

The background is a textured, abstract composition of grey and white splatters, brushstrokes, and ink-like marks. Three detailed illustrations of moths are scattered across the page: one at the top center, one at the bottom left, and one at the bottom right. The title 'Krucha' is written in a large, bold, black script font, while 'OSTOJA' is in a smaller, bold, black sans-serif font.

Krucha
OSTOJA

CATHERINE
COWLES

CATHERINE
COWLES

Krucha
OSTOJA



Tłumaczenie
Anna Gurgul

Tytuł oryginału: *Fragile Sanctuary*

Copyright © Catherine Cowles 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Magiera

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Kamila Grotowska, Agnieszka Zwolan

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-280-2 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla wszystkich tych, którzy podążają ścieżką smutku i żałoby.
To kręta droga, która się zmienia, lecz nigdy nie kończy. Pamiętajcie,
nie jesteście sami. Nosicie bliskich w sobie, gdziekolwiek jesteście.
I nie martwcie się, jeszcze ujrzycie świat we wszystkich jego kolorach,
ponieważ tak mocno kochaliście.*



PROLOG

Rhodes

Przeszłość, wiek: trzynaście lat

– Jakie to było uczucie? – wyszeptała Fallon.

SUV podskakiwał na nieutwardzonej drodze. W jej głosie słychać było uwielbienie, jakby mówiła o samym Bogu lub jakimś mistrzowskim dziele sztuki z muzealnej ściany.

Ale my zdecydowanie nie rozmawiałyśmy o tym.

W żaden sposób nie potrafiłam pozbyć się z twarzy szerokiego, głupkowatego uśmiechu. Mama Fallon wiozła nas nocą i od czasu do czasu spoglądała na nas we wstecznym lusterku, jak mają to w zwyczaju wszystkie mamy. Żołądek mi się skręcił, jakbym właśnie znalazła się na jednej z karuzel kręcących mnie w kółko i przyciskających siłą odśrodkową do boku. Aż uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Kojarzysz to uczucie, kiedy na rollercoasterze żołądek sprawia wrażenie, jakby opadał?

Fallon pokiwała głową. Jej delikatnie podkreślone włosy przesunęły się po twarzy, a oczy zalśniły.

– Takie to właśnie było uczucie. – Z westchnieniem opadłam na fotel SUV-a.

Fallon podciągnęła kolana do brody i oparła na nich głowę.

– Wiedziałam, że Felix cię lubi. Wiedziałam – mówiła cicho.

Nie byłam pewna, czy chodzi o to, aby nie usłyszała nas jej mama, czy to po prostu typowa dla Fallon delikatność w słowach.

Nie potrafiłam powstrzymać się przed chichotem. Mój żołądek znów zrobił salto. Miałam nadzieję, że Felix mnie polubił. Ale tak naprawdę to chciałam, żeby mnie zaprosił na randkę. Może poszlibyśmy do kina. Albo przeszlibyśmy się po centrum miasta, trzymając za ręce.

Nadal czułam odcisk jego ust na moich wargach. Pocałunek wydarzył się w trakcie odliczania na jeden, dwa, trzy, w ciemnej szafie w piwnicy Owena. Graliśmy w „Siedem minut w niebie”. Głównie rozmawialiśmy – o wiosennej wycieczce Feliksa na wybrzeże i mojej do Nowego Jorku. Ale potem chłopak uciął, pochylił się i...

– Użył języka? – wyszeptała Fallon w ciemnym SUV-ie.

– Nie – zapiszczałam, prostując się.

Popatrzyliśmy sobie w oczy i wybuchnęliśmy śmiechem.

Pani Colson pospiesznie zerknęła w tylne lusterko.

– Co w was wstąpiło?

Na to pytanie tylko roześmialiśmy się głośniejsze. Opadłam na Fallon i śmialiśmy się, nawet nie do końca pewne, co nas tak bawi. Mieliśmy swój własny język. Nawet śmiech odznaczał się tylko naszym dźwiękiem. Fallon była dla mnie bardziej jak siostra niż najlepsza przyjaciółka. A to, jak żyły się nasze rodziny, jedynie podkreślało tę więź.

Moja rodzina nie miała żadnych bliskich w Sparrow Falls, co tym bardziej sprawiło, że Colsonowie stali się dla nas ważni. Stworzyliśmy naszą własną rodzinę z wyboru. Spędzaliśmy razem każde Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie.

Gdy sześć lat temu moi rodzice zdecydowali o przeprowadzce z Nowego Jorku do Sparrow Falls, moja młodsza siostra i ja nie byliśmy z tego powodu zadowolone. Kochaliśmy nasze życie w mieście, przyjaciół i szkołę. Ostatnie, czego nam było trzeba, to przeprowadzka do jakiegoś miasteczka pośrodku niczego w Oregonie, zamieszanego przez trzy tysiące osób.

Ale finalnie zakochałam się w tym miejscu. I Fallon miała w tym bardzo duży udział. To, z jaką łatwością i szerokim uśmiechem, pomimo nieśmiałości, przyjmowała każdego – nawet nowego dzieciaka z Nowego Jorku, na którego wszyscy dziwnie patrzyli – spowodowało, że szybko się zaprzyjaźniłyśmy. I to ona była najlepszą częścią Sparrow Falls.

Jednak Felix Hernandez mógł ją przebić z racji tych swoich ciemnych brązowych włosów, opalonej skóry i pełnych emocji, bursztynowych oczu. Już sama myśl o nim powodowała, że się czerwieniłam i robiło mi się gorąco, jakbym wyszła na pełne słońce w bardzo upalny dzień.

Fallon westchnęła tęsknie.

– Przez moich braci pewnie nigdy nie doświadczę pierwszego pocałunku.

Posłałam jej współczujący uśmiech, nie zamierzałam się z nią sprzeczać. Fallon miała trzech starszych braci: jednego rodzinnego – Copelanda, jednego adoptowanego – Sheparda i jednego zastępczego – Trace’a. Jej mama i babcia o imieniu Lolli zawsze przyjmowały dzieci, które były w potrzebie. Większość z nich przychodziła i odchodziła, niektóre pozostawały z nimi tylko przez parę dni. Cope, Shep i Trace byli cały czas, dzięki czemu Fallon zyskała nadopiekuńczość w nadmiarze.

– Jest ktoś, kogo chciałabyś pocałować? – zapytałam.

Fallon z zasady nie dzieliła się takimi sprawami. Nieśmiałość powstrzymywała ją także przed rozmowami z dużą częścią chłopców w naszej klasie.

Nawet w ciemności dojrzałam, jak się zaczerwieniła.

– Chyba nie. Większość chłopaków z naszego rocznika to durnie.

 Zaśmiałam się.

– Masz rację. – Możliwe, że udało mi się upolować jedyne go porządnego.

 Pani Colson zatrzymała się i odwróciła w naszą stronę.

– Pierwszy przystanek brygady chichotu. – Przerzuciła spojrzenie na mnie i jej twarz przybrała ciepły wyraz. – Cieszę się, że tak dobrze się bawiliście.

W ciągu tych kilku lat mama Fallon stała mi się tak bliska jak druga mama. Zapewne wiedziała, że coś się wydarzyło na tej imprezie. Miała tę matczyną intuicję. Poczułam, jak się czerwienię, i walczyłam ze sobą, żeby z zawstydzenia nie spuścić głowy.

Fallon przygryzła wargę, powstrzymując kolejny chichot. Pochyliła się w moją stronę.

– Zadzwoń do mnie jutro. Możemy pójść nad rzekę i wszystko mi opowiesz.

– Zaraz po śniadaniu – rzuciłam.

Tata bardzo poważnie podchodził do niedzielnych śniadań. Robił wielką górę pankejków lub gofrów, czasami nawet francuskich naleśników, jeśli miał na nie ochotę. Podczas tych poranków panował zakaz korzystania z telefonów lub innych rzeczy, które mogły rozpraszać naszą uwagę. To był czas tylko dla rodziny.

I to właśnie był jeden z powodów, dla których tata chciał, żebyśmy przeprowadzili się do Sparrow Falls. Nieważne, że pracował dla wysoko postawionych biznesmenów jako doradca finansowy. Po prostu nie chciał, żebyśmy zostali pochłonięci przez ten świat. Dlatego przeprowadziliśmy się tutaj. Ostatecznie nie miałam mu tego za złe.

Fallon wyciągnęła ręce w moim kierunku i mocno mnie uściskała.

– Nie wiem, czy dzisiaj zaśniesz.

Znowu się zaśmiałam.

– Pewnie nie będę mogła. – Odpięłam pas i wysiadłam z SUV-a. – Dziękuję za podwózkę, pani Colson.

– Żaden problem, Rhodes – odpowiedziała, a w tym samym momencie drzwi mojego domu się otworzyły.

– Dzięki, Noro – zawołała mama w progu.

Pani Colson pomachała mamie i uśmiechnęła się do niej. Spędzałyśmy z Fallon dużo czasu razem, więc nasze mamy były przyzwyczajone, że na przemian podrzucały sobie dzieci.

– Chcesz wybrać się jutro po południu na jogę? – zapytała pani Colson.

– Tylko jeśli po zajęciach będziemy mogły się zatrzymać w piekarni – odpowiedziała mama.

Pani Colson się zaśmiała.

– Nigdy nie zawodzis z pomysłami.

Wyskoczyłam z samochodu, a moje stopy w sandałach uderzyły o żwir. Księżyc w pełni oświeślał swoim blaskiem mój dom, rzucając na niego srebrną poświatę. Mama zakochała się w tym starym, wiktoriańskim budynku, kiedy przyjechali tu z tatą na wycieczkę. On potem oczywiście znalazł sposób, by ten dom jej kupić.

Na początku nie wiedziałam, co sądzić o tym budynku z wolnostojącym domkiem dla gości. Całość obejmowała dobre dwadzieścia akrów, a sąsiednie domy były stąd ledwo widoczne. Posiadłość różniła się od większości domów w Sparrow Falls. Centrum miasteczka pełne było uroczych budowli w stylu rzemieślniczym, a na obrzeżach i dalej można było znaleźć rozległe rancza.

Kiedy biegłam po żwirowej ścieżce, musiałam przyznać, że dom był piękny. Ze swoimi wieżyczkami i iglicami wyglądał, jakby wyciągnięto go z jakiejś baśni. Jego misterne piękno nie powodowało, że bił od niego chłód, a to za sprawą rozległego ogrodu, nad którym niestrudzenie pracowała mama. Ale przede wszystkim chodziło o miłość, która kryła się we wnętrzu domu.

Z chwilą gdy znalazłam się w zasięgu rąk mamy, przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła. Mocno bujała mnie w przód i w tył.

– Mamo – zaprotestowałam, ale jej pierś stłumiła moje niezadowolone.

– Daj mi tę chwilę – sprzeczała się ze mną. – Moje dziecko wybrało się po raz pierwszy na imprezę, na której bawiło się mieszane towarzystwo. Jeszcze chwila, a będziesz jeździć autem, pić i wyprowadzisz się z domu.

Jęknęłam.

– Mam trzynaście lat, nie trzydzieści.

Mama pociągnęła przesadnie nosem i wypuściła mnie z objęć. Zaraz jednak położyła mi dłoń na ramieniu.

– Wystarczy, że tylko mrugnę, a już będziesz mieć trzydzieści lat. Czas szybko leci.

Potrząsnęłam głową.

– Nadal mamy czas. Oddychaj.

Mama się zaśmiała.

– Spróbuję. Chodź, zrobiłam kakao.

Nieważne, że dni stawały się coraz cieplejsze, wybrałabym kakao mojej mamy o każdej porze dnia i nocy. Przyrządzała je z prawdziwego pudru kakaowego, mieszała z cukrem i innymi tajemnymi składnikami. Mimo że dni były tak gorące, jak tylko mogły być w pustynnym klimacie środkowego Oregonu, noce robiły się zimne.

– Z piankami? – zapytałam z nadzieją.

Mama uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Za kogo ty mnie masz?

– No na pewno nie za głupią – odpowiedziałam i posłałam jej taki sam uśmiech.

Mama nadal trzymała rękę na moim ramieniu, kiedy przeszliśmy przez korytarz i udałyśmy się do kuchni. Misterne drewniane wykończenia otaczały nas z obu stron i stanowiły jedynie

oprawę dla niesamowitej tapety, na której rozgrywała się magiczna scena z wrózkami o połyskujących skrzydełkach.

Gdy tata zobaczył, jaką mama wybrała tapetę, tylko pokręcił głową, uśmiechnął się i powiedział:

– Moja dziewczyna musiała tu wprowadzić trochę magii.

Dotarliśmy do kuchni. Do moich nozdrzy doleciał delikatny zapach czekolady.

Mama w końcu wypuściła mnie z objęć. Usiadłam na krześle przy szerokiej wyspie kuchennej i wzięłam w dłonie kubek, który przywodził na myśl *Alicję w Krainie Czarów*. Był nierównego kształtu z uchem w formie zakrętasa.

Przymknęłam powieki i upiłam pierwszy, próbny łyk. Idealnie zbalansowane proporcje czekolady oraz cukru zatańczyły na moim języku.

– Najlepsze – wymamrotałam.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że mama mi się przyglądała. Wodziła spojrzeniem po mojej twarzy, jakby odkrywała warstwę po warstwie i dostawa się do kolejnych, by zobaczyć, co kryje się pod spodem. Nagle poczułam wielką chęć ucieczki z kuchni.

Potem mama zaczęła szybko mrugać. Oczy jej zalsniły.

Wpadłam w lekką panikę.

– Mamo?

Pomachała dłonią przed twarzą.

– To nic takiego. Po prostu się wzruszyłam. Moja córeczka dorasta.

Panika odpuściła, a usta wygięły mi się w uśmiechu.

– To tylko jedna impreza.

– Twoja pierwsza. – Wzięła w dłonie drugi, taki sam kubek. – Czy dzisiaj może jeszcze coś innego wydarzyło się po raz pierwszy?

Zrobiło mi się gorąco w policzki. Szybko spuściłam wzrok na gorące kakao.

Mama dotknęła mojej dłoni.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Też przez to przechodziłam. Pierwsze imprezy, pierwsze zauroczenia, pierwsze pocałunki...

Przygryzłam wargę, a potem wszystko z siebie wyrzuciłam:

– Felix mnie pocałował. Lubię go. Tak naprawdę. Jest miły i słodki i za każdym razem, gdy znajduję się blisko niego, czuję się, jakbym wylądowała na jakiejś karuzeli. Ale nic nie powiedział, kiedy wyszliśmy z szafy. Co jeśli mnie nie lubi? Co jeśli źle całuję? Co jeśli...?

Mama zaśmiała się lekko i tym samym przerwała potok moich podsyconych paniką słów.

– Rho – odezwała się łagodnie.

Uniosłam na nią spojrzenie.

Jej piwne oczy, takie same jak moje, wpatrywały się we mnie.

– Byłby głupi, gdyby cię nie lubił.

Zwiesiłam ramiona.

– Jesteś moją mamą. Brak ci obiektywizmu.

– Masz rację. Tak jest. Ale widziałam, jak na ciebie patrzy, kiedy odbieram cię ze szkoły. On cię lubi.

Rozpaliła się we mnie nadzieja.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Naprawdę. Chociaż nie jestem pewna, jak mam się z tym czuć. Trzynaście lat to dość wcześnie na myślenie o chłopaku.

– Tyle dziewczyn z mojej klasy ma już chłopaków – zaprotestowałam.

Mama westchnęła i ponownie ścisnęła mi dłoń.

– Jeśli zaprosi cię na randkę, zgadzaj się tylko na grupowe wyjścia. Żadnego jeden na jeden.

– Maaamooo, no weź.

Popatrzyła na mnie tak, że już wiedziałam – nic bym nie wskórała wykłócaniem się.

Westchnęłam.

– Dobrze. Najpierw jednak musi mnie zaprosić.

Mama wypuściła moją dłoń.

– Zaprosi. Daj mu tylko czas.

Oddałabym wszystko, żeby zyskać choć odrobinę jej pewności. Jednak nadal byłam płataniną nerwów i niezliczonych innych emocji, których nie potrafiłabym zidentyfikować. Dlatego wypilałam kakao, a mama wypytywała mnie o szczegóły imprezy. Na szczęście nie podejmowała już tematu Feliksa.

– A co z Fallon? Czy ktoś się nią interesuje? – zapytała mama.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Chociaż przy mnie Fallon była wesoła i otwarta, zamykała się całkowicie, gdy byliśmy w grupie. Chowała wszystko, co było w niej cudowne i wyjątkowe, i ukrywała to za pewnego rodzaju obwarowaniem, które tworzyła, przebywając z innymi. Nie dopuszczała do siebie nikogo nowego.

– Nie za bardzo.

Mama postukała palcami o blat wyspy.

– Upewnij się, że będzie częścią tych grupowych randek, nawet jeśli nie będzie miała z kim wyjść.

Przewróciłam oczami.

– Mówisz, jakbym gdziekolwiek się ruszała bez Fallon.

Mama się zaśmiała, sięgnęła po nasze kubki i wstawiła je do zlewu.

– Jak mogłabym zapomnieć? Jesteście przecież papużki nierozłączki.

Kiedy wstałam, mama ponownie mnie przytuliła i wyznała:

– Kocham cię nieskończenie mocno.

– Kocham cię nieskończenie mocno, a to jeszcze pomnożone przez nieskończoność – odpowiedziałam.

– Nieskończenie mocno do kwadratu.

Przytuliłam ją mocniej.

– Nieskończenie do nieskończoności.

Wypuściła mnie ze śmiechem.

– Chyba mnie przebiłaś. Ale to tylko tym razem.

Posłałam jej szeroki uśmiech.

Ruszyłyśmy schodami do góry. Mama gasiła za nami światła.

– Tata i Emilia już śpią? – zapytała.

– Wydaje mi się, że Emilia jeszcze nie, ale wiesz, tata śpi już od paru godzin.

Ponieważ większość klientów ojca znajdowała się na Wschodnim Wybrzeżu, nadal działał według tamtejszych godzin. Wstawał i pracował, jeszcze zanim robiło się jasno, ale to także oznaczało, że witał mnie i Emilię, gdy wracałyśmy do domu ze szkoły.

Mama postukała mnie w nos.

– Zostawił ci nową książkę na łóżku.

Uśmiechnęłam się szeroko. Mnie i mamę łączyło coroczne wspólne sadzenie kwiatów w ogrodzie, za to z tatą miałam inną więź – od zawsze chodziło o książki. Wynajdywał nowe przygody, które mogliśmy przeżywać wspólnie dzięki stronom kolejnych powieści. Właśnie skończyliśmy czytać *Pułapkę czasu*. Wiedziałam, że poszukiwał dla nas następnej fikcyjnej podróży. Nie mogłam się doczekać, co tym razem wymyślił.

Mama zatrzymała się i pocałowała mnie w czoło, gdy dotarliśmy do mojego pokoju.

– Jakies zamówienia na śniadanie? Mogę pogadać z szefem kuchni, szepnąć mu miłe słówko.

Przygryzłam wargę.

– Naleśniki francuskie?

– Widzę, że wytaczasz ciężkie działa.

– To moje ulubione.

Przytuliła mnie jeszcze raz.

– Zobaczą, co da się zrobić. Śpij dobrze.

– Ty też.

Weszłam do pokoju. Poczułam ogarniającą mnie falę zmęczenia, jakbym zderzyła się z ciężarówką. Skrzywiłam się, bo wszędzie dookoła leżały porozrzucane ubrania. Przed wyjściem

gorączkowo poszukiwałam idealnego stroju i pozostawiłam totalny rozgardiasz. Postanowiłam, że posprzątam wszystko następnego dnia. A jeśli nie, ubrania miały to do siebie, że potrafiły znikać – sposób mamy na ukaranie mnie, kiedy po sobie nie sprzątałam.

Umyłam szybko zęby i włożyłam piżamę w słoneczniki. Kiedy wracałam do pokoju, nagle zatrzymałam się w progu. Na moim łóżku siedziała Emilia i trzymała w ręce jedną z należących do mnie koszulek.

– Mogę to pożyczyć? – zapytała z nadzieją.

Siostra była trochę ponad rok młodsza ode mnie, zawsze próbowała odebrać mi rzeczy i spędzać czas z moimi znajomymi.

Skrzywiłam się.

– Po co?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Może wybiorę się do The Pop?

The Soda Pop była tanią restauracją stylizowaną na lata pięćdziesiąte. Lubili ją ludzie w każdym wieku, a to dzięki niezmiennie burgerom i przepysznym mlecznym szejkom. Większość mieszkańców nazywała to miejsce w skrócie – The Pop.

– Zbyt wyszukana ta koszulka jak na The Pop – odpowiedziałam, kładąc się pod kołdrę.

Emilia zacisnęła usta.

– Czy nie powinnam sama zdecydować, czy jest zbyt wyszukana?

Poczułam, że muszę uważać. Emilia była najbardziej upartą dwunastolatką, jaką kiedykolwiek poznałam. Byłam za bardzo zmęczona, żeby się z nią kłócić.

– Weź ją – oznajmiłam. Sięgnęłam do lampki i wyłączyłam światło.

Blask księżyca wlewał się do pokoju przez wielkie okna balkonowe. Dzięki temu w pokoju nie panowała całkowita ciemność. Widziałam, że Emilia nawet się nie ruszyła z miejsca.

Jęknęłam.

– O co chodzi, Em? Jestem zmęczona.

Milczała przez chwilę.

– Masz chłopaka?

Usiadłam wyprostowana.

– Podśluchiwałaś mnie i mamę?

Emilia zacisnęła zęby w ten swój charakterystyczny sposób, który zbyt dobrze znałam, i powiedziała:

– Musiałam napić się wody.

– W takim razie powinnaś wejść do kuchni i wziąć wodę jak normalny człowiek, a nie stać w korytarzu i podśluchiwać.

Skoczyła na równe nogi.

– Nie jestem ciekawska, a wy wcale nie rozmawialiście cicho!

– Nie wiedziałyśmy, że tam jesteś.

Emilia była wyraźnie urażona.

– Nieważne. I tak nie chcę wiedzieć o tym twoim głupim chłopaku.

Rzuciła koszulkę na podłogę i wyszła z pokoju, a potem głośno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jęknęłam, opadając na poduszki. *Cholerne młodsze siostry.* Gdzieś w moim brzuchu odezwały się wyrzuty sumienia, a do tego poczułam niewielkie szczypanie na powierzchni skóry. Powinam za nią pójść, ale byłam zbyt zmęczona. Postanowiłam, że rano się tym zajmę. Zaniosę jej koszulkę i mój błyszczak do ust, który tak bardzo lubi. Wtedy wszystko się ułoży.

Ale teraz potrzebowałam snu.

*

Coś wierciło mnie w nosie. Wchodziło w płuca i drażniło gardło. Zakaszałam i od razu otworzyłam oczy. W pokoju było ciemno. Księżyc nie świecił już tak jasno, zniknął za chmurami. Ale nawet przy mniejszej ilości światła wiedziałam, że coś jest nie tak.

I wtedy to usłyszałam. Wyjący alarm. Skrzywiłam się i znów zakaszłałam. Śwąd uderzył we mnie z całą mocą.

Dym.

Natychmiast usiadłam. Próbowалам przerzucić nogi przez ramę łóżka, ale zaplątały mi się w pościel. Górna część ciała zsunęła się z materaca i uderzyłam dłońmi o dywanik przy łóżku. Materiał wbił się w moją skórę, gdy wyswobadzałam się z pościeli, aż w końcu z trudem stanęłam na nogach.

Znów zaczęłam kaszleć raz za razem. Schyliłam się, gdyż powróciły wspomnienia strażaka, który odwiedził nas na zajęciach w piątej klasie. „Trzymajcie się nisko, pozostanie przy podłodze. Zakryjcie czymś usta, jeśli możecie”.

Złapałam za ubranie, które leżało nieopodal – tę samą koszulkę, którą upuściła Emilia. *Emilia*. Przycisnęłam zwiewny materiał do nosa i ust i przeczołgałam się w stronę drzwi.

Pokój siostry znajdował się na końcu korytarza, bliżej sypialni rodziców. Gdy wprowadziliśmy się tu sześć lat temu, Emilia się bała, bo wszystko wyglądało inaczej niż w naszym mieszkaniu na Manhattanie. Miewała koszmary i nie sypiała dobrze przez pierwszy miesiąc, więc wybrała pokój najbliżej rodziców zamiast tego obok mnie, jak na początku założyli mama i tata.

Zbliżyłam się do drzwi i zatrzymałam się, bo powróciło do mnie kolejne wspomnienie. „Dotknijcie lekko klamki, sprawdźcie ją”. Uniosłam dłoń i delikatnie postukałam w miedzianą powierzchnię. Z chwilą gdy moja skóra dotknęła metalu, poczułam gorąco.

Ogarnęła mnie fala paniki. Łzy piekły mnie w oczy. Nie wiedziałam, co robić. To była jedyna droga wyjścia z pokoju. Nie miałam przecież telefonu. Oboje rodzice byli stanowczy co do telefonu stacjonarnego z moją własną linią, a o komórce nie było nawet mowy. A teraz byłam uwięziona.

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka. Metaliczny posmak krwi wypełnił mi usta, jednak ledwo to zarejestrowałam. Spod

drzwi dostawało się jeszcze więcej kłębiącego dymu. Toczyłam walkę z czasem.

– Mamo! – wykrzyczałam. – Tato!

Brak odpowiedzi.

Może udało się im uciec. Może coś blokowało ich przed dotarciem do mnie. Musiałam otworzyć drzwi i zobaczyć, co się dzieje.

Językiem dotykałam przegryzionego miejsca. Ból, który przy tym odczuwałam, pozwalał mi wziąć się w garść. Owinęłam koszulkę dookoła dłoni i przekreśliłam gałkę drzwi. Z chwilą gdy je uchyliłam, buchnęła we mnie ściana ognia.

Ze zduszonym krzykiem niezdarnie upadłam na podłogę, a zaraz potem zaczęłam znów mocno kaszleć. W czymś na wzór tańca płomienie przesuwwały się do przodu. Ten widok mógłby być piękny, gdyby w tej chwili tak mnie nie przerażał. Dym wtłaczał się do mojego pokoju, wirował niczym jakiś potwór z dawnych koszmarów.

Nagle podniósł się we mnie strach. Sprawił, że zaczęłam cofać się do wnętrza pokoju, aż w końcu zderzyłam się plecami ze ścianą. Płuca zacisnęły mi się w okropnym ucisku. Musiałam się stamtąd wydostać.

Ręce mi się trzęsły, gdy szłam, dotykając cały czas ściany. Zawile drewniane zdobienia prowadziły do okien. Potknęłam się i zatoczyłam, aż uderzyłam w gałkę drzwi prowadzących na balkon.

Potrzebowałam aż trzech prób, aby je sforsować. Kiedy w końcu otworzyłam je z impetem, podmuch świeżego powietrza uderzył mnie w twarz. To tylko spowodowało, że zaczęłam kaszleć jeszcze mocniej. Podciągnęłam się na gzyms; przez cienki materiał piżamy deski raniły mi kolana.

Zacisnęłam dłonie na drewnianych prętach przytrzymujących barierkę. Ogień za moimi plecami rozpalił się jaśniej. Było tak gorąco. Czułam, jakby moja skóra zaczynała pękać.

Przyjrzałam się wszystkiemu dookoła. Szukałam drogi ucieczki, ale nie widziałam niczego, co mogłoby mi w tym pomóc.

Miałam nadzieję, że któryś z sąsiadów zauważył płomienie z od-
dali i wezwał pomoc, jednak nie mogłam mieć żadnej pewności.
Był przecież środek nocy.

Zerknęłam w dół. Próbowалам oszacować odległość do ziemi.
Podejrzewałam, że upadek z tej wysokości nie byłby dla mnie
śmiertelny, ale zdecydowanie mogłoby się to skończyć pożama-
nymi kończynami. Wolałam jednak to, niż spłonąć żywcem.

Popatrzyłam na prawo i ujrzałam rynnę, która wyglądała na
zabytkową, jak cała reszta domu. Z trudem przeszłam w jej stro-
nę. Przycisnęłam dłonie do jej powierzchni. Była ciepła, ale nie
gorąca. Pomyślałam, że może mogłabym ją wykorzystać do ze-
ślizgnięcia się w dół po boku domu.

Usłyszałam ogłuszający wybuch z wnętrza, co prawie spowo-
dowało, że wypadłam przez barierkę.

Teraz. Musiałam to zrobić.

Przerzuciłam jedną nogę przez barierkę – nie pozwoliłam so-
bie spojrzeć w dół – potem drugą nogę. Przesunęłam się do rury
i złapałam ją tak mocno, jak tylko mogłam. Była przytwierdzona
do domu łączeniem, dzięki któremu zyskałam coś na wzór pod-
pórki na nogi.

Przez chwilę zaciskałam mocno powieki i w końcu przesunę-
łam się całkiem w stronę rynny. Metal wbijał się w moje bosc sto-
py. Poczułam, jak rozpała się we mnie ból, ale zignorowałam go.

Trzymałam się mocno i zaczęłam się powoli zsuwać, aż wy-
czułam palcami u stóp kolejne łączenie. Z wnętrza domu dobie-
gały stuki i trzaski, jakby ogień był żyjącym stworzeniem, wyda-
jącym z siebie różne głosy. I może tak było.

Rura stawiała się cieplejsza. Próbowалам zjechać nią na sam
dół. Czułam strach. Byłam już bliżej ziemi, ale nie na tyle, by
skoczyć. Po twarzy płynęły mi łzy. Chciałam, żeby był ze mną
tata, on zawsze wiedział, co robić. Tak długo rozmawialiśmy
o każdym problemie, aż w końcu znajdowaliśmy sposób na roz-
wiązanie sytuacji.

Tylko że jego tam nie było. Nie chciałam nawet myśleć, co to może znaczyć.

Wszystko zdawało się na chwilę ucichnąć. Nastąpiła przerażająca cisza, którą powinienam rozpoznać jako preludium do czegoś straszniejszego. Najpierw był ledwo słyszalny gwizd, a potem już tylko płomienie.

Cierpiałam, czułam się tak, jakby ogień owinał mnie jak koc. Jeśli nie byłabym pochłonięta bólem, zdałabym sobie sprawę, że spadam. A potem, na szczęście, nie było już nic, tylko błoga ciemność.